№ 30. Warszawa, Sobota 21 Kwietnia / 3 Maja Rok 1856.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Florjana i Moniki MM.
Wschód słońca o g. 4 m. 26.—Zach. o g. 7 m. 28.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w poł. ciep. 16.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 9.

Z Petersburga, 12 (24) Kwietnia.

UKAZ DO RZĄDZĄCEGO SENATU.

Z woli Opatrzności Najwyższéj, przeznaczeniem było ukochanéj Ojczyzny NASZEJ opierać się w strasznéj i zawziętéj wojnie, w samych granicach Rossji toczonéj, zwróconym przeciw niéj siłom połączonych kilku mocarstw.

W obec tych okoliczności, zagrażających bezpieczeństwu PAŃSTWA NASZEGO Wiekopomny Rodzic NASZ, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ, Manifestem z dnia 29go Stycznia 1855 roku powołał wszystkie stany narodu Rosyjskiego do powszechnéj milicji krajowéj, i na to wezwanie MONARCHY Rossja odpowiedziała ze zwykłą sobie gorliwością i wiernością. Obecnie okoliczności zmieniły się. Pokój z mocarstwami, które z NAMI walczyły, zawarty został w Paryżu 18 (30) Marca roku bieżącego, i w skutku tego uznając, iż obrona Państwa nie wymaga już milicji nadzwyczajnéj, szczególnemi ukazami Rodzica NASZEGO i NASZEMI powołanéj z gubernji ku temu wyznaczonych, Rozkazujemy rozpuścić niezwłocznie wszystkich wojowników, milicję takową stanowiących do dawnych ich siedlisk i zatrudnień.

Niech ci waleczni wojownicy milicji krajowéj wrócą na łono swych rodzin; niech cieszą się tam życiem spokojném i drogocenném świadectwem sumienia, iż wykonali święty obowiązek wiernych poddanych, wiernych synów Rosji, i że za pomocą trudów i waleczności, nabyli niezaprzeczone prawo do wdzięczności NASZEJ i Ojczyzny.

Senat rządzący nie zaniecha uczynić, dla wykonania niniejszego, wszystkie należyte rozporządzenia, a to na zasadach objętych zatwierdzonemi przez NAS na dniu 5m Kwietnia roku bieżącego przepisami o rozpuszczeniu ruchoméj milicji krajowéj.

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOSCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 5 Kwietnia 1856 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, w skutku najpoddańszego doniesienia, iż szlachta, duchowieństwo, kupcy i gminy miejskie gub. Tambowskiej dobrowolnie ofiarowały rs. 80,704 kop. 12 i pół na pokrycie wydatków połączonych z wezwaniem milicji narodowéj, NAJWYŻEJ rozkazać raczył: podziękować za pomienioną ofiarę.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 19 Marca 1856 roku.—Przeniesiony: pomocnik dyrek. kanc. naczel. gub. Kowieńskiéj radca hono. Pawłowicz, na urzędnika dla obznajmienia się ze służbą przy Warszawskiéj komorze celnéj. — Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: rewizor skarbowy okr Kalwaryjskiego, asesor koleg Jerzykiewicz.—II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch. zatwierdzony: sekretarz wydziału admini. w rządzie guber. Lubelskim Franciszek Łaski, p. o. adjunkta młodszego sekcji wyznań w tymże wydziale i rządzie gubernialnym. — III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rząd. spraw wewn. i duch., mianowany: pomocnik starszego lekarza pow. Radomskiego, radca hono Konst. Nikiforow, p. o. lekarza pow. Radomskiego. Przeniesiony na własne żądanie: p. o. lekarza pow. Gostyńskiego, radca hono. Ludwik Brudzyński, na p. o. akuszera przy urzędzie lekarskim gub. Radomskiéj. Uwolniony od obowiązków na własne żądanie z powodu słabości zdrowia: akuszer przy urzędzie lekarskim gub Radomskiéj, doktor medycyny Napoleon Lipiński.—W wydziale kom. rząd. sprawiedliwości, mianowani: pisarz sądu policji popr. wydziału 2go w Warszawie Seweryn Brajczewski, p. o. asesora tegoż sądu wydziału 1go; b. pisarz sądu policji popr. wydz. 1go w Warszawie Fran. Kwiatkowski, p. o. pisarza sądu policji popraw. wydz 2go w Warszawie; aplikant sądowy przy trybunale cyw. w Warszawie Hieronim Swieżyński, p. o. podpisarza, z upoważnieniem do sprawowania obowiązków pisarza sądu policji popraw. wydziału Siedleckiego; kancelista w biurze prokuratora królewskiego przy sądzie krym. w Lublinie Klemens Komorowski, p. o sekretarza w biurze tegoż prokuratora.—W okręgu naukowym Warszawskim, mianowany: sekretarz referent kancelarji rady administracyjnéj, radca dworu Oskar Stanisławski, cenzorem młodszym Warszawskiego komitetu cenzury, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach, i z płacą etatową. Zmarły wykreślony zostaje z listy urzędników: podsędek sądu pokoju okręgu Łosickiego Józef Dubiszewski.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 84 kop. 98. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 74.—Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 98 kop. 15. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rs. 98 k. 40.—Za półimperjały żądano rs. 5 k. 25. — Kupon Obl. rs.—kop. $35\,^5/_9$. Listów zastaw. kop. $21\,^2/_3$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs.—kop. $27\,^7/_9$.

Korrespondencja Kroniki.

Z pod Tulczyna.

Pobereże nie jest bardzo zaludnionem. — Podział Podola. Żyzność ziemi. — Sposób życia mieszkańców. — Dla czego rolnictwo nie robi postępów. — Łatwość handlowa. — Stan powietrza.

W przeszłym liście rzuciłem kilka uwag, tyczących się naszego życia prowincjonalnego, czyli zrobiłem poniekąd wyznanie wiary własnéj w tym względzie, uprzedzając was i czytelników, że w pisaniach moich nie zawsze znaleźć będą mogli tyle interesu, coby myśl nagle w ruch wprawił i ciekawość zaostrzył; bo co kraj to obyczaj, a potem, nie możemy nawet mieć pretensji żyć życiem głośniejszém nad możność i nad warunki bytu normalne. Siedziby wiejskie na Pobereżu nie są tak gęste jak gdzieindziéj, stosunki więc szlacheckie ograniczają się na nielicznych sąsiedztwach, a i te sąsiedztwa w bardziéj zaludnionym kraju nie wydałyby się sąsiedztwami. U nas sąsiad co najbliżéj prawie mieszka o wasze koronne trzy mile, a dalszy trochę o sześć i o siedm; zbiegowiska więc tutejsze są prawie żadne, oprócz kontraktów Kijowskich, których znaczenie każdemu wiadome, gdzie raz na rok figurują aż trzy prowincje prawie razem. Podole wraz z Pobereżem na rok ma dwa jarmarki: w Jarmolińcach i w Bałcie, a i tam choć ruchu wiele, ludzi mnóstwo, choć to są wyraźne zbiegowiska, przecież nie reprezentują prawie w niczém towarzyskiego kraju, a jeśli to uważaćby się tam dało, to bardzo ułamkowie.

Podole co do swéj rolniczo-przemysłowéj natu-

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ
Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tedy Franek był jakby go kto na sto koni posadzil i kłaniając się, wszystkim dziękował a przed panem aż się do ziemi pochylił i w nogę go pocałował. A pan go podniósł i rzekł:

— No, niechże cię Pan Bóg prowadzi i niech Bóg dopomaga.

A potem Franek już odszedł, a tak był zaślepiony swoją radością, że przechodząc przez sień, cale nie widział, że ze drzwi garderoby wyglądała Halka ku niemu, aż jak zawołała za nim: Franku! wtedy zatrzymał się w biegu i przyskoczywszy do niéj, rzekł prędko:

— Ciesz się Halciu! bo państwo nam obiecali pomagać.

A ona na to:

— Ja już wiem o tem, bo mnie panna zaprowadziła w ogród i z za krzaku słyszałam wszystko, co się tam mówiło. I ciebiem widziała Franku, tak jakby na dłoni.

-- Więc już wiesz wszystko, poprośże tam jeszcze panią z twéj strony.

— Ja panią poproszę, ale już ty rób wszystko co trzeba, a jeno się modlić będę do Pana Boga.

VIII.

DZIAD Z ZA WISŁY.

Kiedy Franek powrócił do domu, był bardzo kontent i mówił sobie: Owo już wszystko zrobione! — Ale to źle tak mówił Franek, — bo w sprawach ludzkich, chociaż już wszystko zrobione, to przecie jeszcze nie wszystko, jeżeli woli Bożéj nie masz po sprawie. Więc ludzie zawsze kiedy chcą czego dokonać, powinni wszystko zgotować, co jest w ich mocy, i drogę gładziutko uścielić; ale zawsze jeszcze potem nie patrzyć butno na swoje czyny i mówić: Otom ja zrobił to wszystko; -- jeno raczéj się w piersi uderzyć i westchnąć: Panie Boże! bądź miłościw pracy mojéj i daj, abym miał z niéj pożytek. Bo kiedy Pan Bóg nie da swojego błogosławieństwa: to nic nie będzie ze wszystkich spraw ludzkich, a największe z nich w najdrobniejszy proch się rozsypią. Jakoż to nieraz już widziano na świecie, że ludzie największych dobyli wysileń, ażeby coś sprawić; a Pan Bóg jeno źdźbło rzucił na drogę i wszystko się o to zdziebko rozbiło. A inny raz ludzie co przedsięwzięli i dokonali i cieszyli się, jako rzecz wielką uczynili swą własną mocą! a przecie było inaczéj. Bo na czas późniéj przyszedł tam mędrzec albo wieszcz wielki, i jeno raz rzucił okiem na owe dzieło, a zaraz im jak na dłoni wykazał ślad ręki Bożéj, która im pomagała, chociaż nie widzieli jéj, a bez któréj nicby było nie było z owego dzieła. Owoż to i Franek nie dobrze robił, że nie pomodlił się Panu Bogu pierwéj, nim się z swoją robotą pochwalił, i bodajby go Bóg za to nie skarał.

Ale może mu to Pan Bóg zapomni, bo nie było iście pychy w jego sercu ani zbytniéj pewności; owszem nawet, im więcéj uciekały żniwa, tem niepewniejszem okiem on spoglądał na ojca i często sobie westchnął po cichu.

A tymczasem żniwa uciekały na prawdę, jak gdyby je goniono. Dnie owe letnie a skwarne, pełne much i komarów, którzy żeńcom nieproszone wyprawiają muzyki, już prawie mijały, a

ry, dzieli się wyraźnie na dwie [redacted] a-ściwe i Pobereże. Właściwe [redacted] ne bardziéj, Pobereże mniéj, a to [redacted] te jest między dwiema rzekami [redacted] Bohem i Dniestrem. Gdzie ludność szerzéj się rozsiadła, tam exploatacja rolnicza łatwiejsza i razem na mniejszą skalę w ręku pojedynczych właścicieli: przeciwnie na Pobereżu wszystkie niemal własności dziedziczne większe są ogromnéj skali, uderzające nie tyle ludnością, ile przestrzeniami ziemi wszędzie żyznéj, wszędzie bujnéj i niosącéj zyski ogromne; — poczciwa ta ziemia tutejsza jest téj natury, że jakbądź jéj użyjesz, zawsze wyda plon i zawsze stokrotny.

Gdy więc przy takich warunkach bogactwa miejscowego przychodzi zajrzéć w działalność tych, którzy około niego chodzą, znajdujemy fakt bardzo prosty i naturalny: praca ciągła lecz lekka, zastój w posuwaniu się naprzód, bo natura do postępu nie nagli, więc życie wygodne, przyjemne, w półpracowite, czasem zupełnie oprócz spoczynku niczem innem nie zajęte i nie zapełnione.

Lecz ten przedawniały system życia, gospodarstwa i przemysłu, to pozorne niebaczenie na powiększanie środków bogactwa, na wyciągniętą strunę spekulacji u innych, ma swoją stronę, którą pozwolicie że nazwę prawie piękną. Fizjonomja bowiem kraju, nie będąc odymioną wyziewami i dymem wylatującym z kominów fabryk i rękodzielni, świadczy wyraźnie, że ludność tutejsza uposażoną jest od Opatrzności tak, iż bez tego ciężkiego środka utrzymania życia obchodzić się może, kraj więc przedstawia ogród na najolbrzymszą skalę, a w tym ogrodzie, przyjemności wiele i wygód ile trzeba. Lud prosty cieszy się bytem stosownym do jego pojęć i wyobrażeń, a najbardziéj do swéj socjalnéj pozycji, nie znając zaś najcięższéj klęski, głodu, przedstawia obraz ujmującéj prostoty, naturalności i rezygnacji w znojnych trudach i pracy, owocem któréj dzieli się jeszcze z tymi, którym winien swą siedzibę i środki utrzymania. Życie więc szlachecko - obywatelskie jest pod wpływem wyraźnym natury miejscowéj. Siedziby wiejskich właścicieli wszystkie mniéj więcéj piękne, rozkosznie ułożone, uśmiechające się i wabiące, dawną gościnność przypominające, z dodatkiem wytworności zewnętrznéj, miłego obejścia się wszędzie, a ze znamieniem wyższego ukształcenia, bardzo często.

Mając zatem tak ważną stronę bytu i życia, zabezpieczoną i ukształtowaną, moglibyśmy już ruszyć naprzód i szukać rozwoju na drodze nauki, wiedzy, przemysłu i rolnictwa.

Ominąwszy nawet przemysł czysty, rzuciłbym zapytania: czemu rolnictwo nie robi wyraźniejszego postępu tutaj? czemu chów owiec, bydła rogatego, koni nie jest w postępie rosnącym stale, lecz może w ubywającym? czemu na Pobereżu nie myślą o uprawie wina, jedwabiu i innych gałęzi rolniczo-przemysłowych? Nad tém niechby się zastanawiali ci, którzy z natury rzeczy w kraju przodować mogą. Niechby przyczyniali się do działalności, szukali ludzi zdolnych, młodych kształcił; bo kraj nasz gdyby poprzestał tylko na doskonałéj exploatacji ziemi i na dokładnem pojęciu, że zamiana jego doskonałych i w tak olbrzymich massach surrogatów, dać mu może wszystko potrzebne rękami obcych przygotowane i jeszcze gotowe pieniądze, zostałby zawsze krajem kwitnącym i pomyślnym. Handel mamy i mieć będziemy zawsze, póki trwają Dniestr i Odessa, która przed wojną zabierała półtora miljona czetwertni pszenicy i kilka kroć sto tysięcy owsa; jest to cyfra dość wymowna. Rok upłyniony, rok wyraźnego przesilenia, bo wojny, dał rezultaty ogromne w handlu zbożowym tutejszym.

Wiosna u nas tutaj dotąd chłodna i sucha, drogi mamy doskonałe, lecz ziemia jeszcze zmarzła, wiosenne siewy prawie nie zaczęte, otóż i wszystko; ceny zboża zawsze wysokie, choć zdaje się że cisza w handlu. Z resztą siedzimy i czekamy wiosennego ciepła i żywszego słońca, aby co prędzéj nasze gaje i ogrody się ożywiły.

— Donoszą nam z Żytomierza:

Dnia 6 (18) tego miesiąca, umarł w Żytomierzu Hilary Zaleski, znany w literaturze pod pseudonymem Klemens Protasza. Zostawił liczne rękopisma i pamiętnik (jak mówią) mieszczący w sobie wiele zajmujących faktów z towarzyskich, obrazów, nacechowanych trafnością poglądu i dowcipem. Pod koniec życia mieszkał ustronnie i prawie z nikim nie miał stosunków. Rękopisma przejść musiały do synów z których jeden podobno mieszka w Warszawie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 28 Kwietnia. Jéj Król. Mość poleciła oświadczyć całéj flocie, która miała udział w przeglądzie morskim w Spithead, swoje najwyższe zadowolenie.

— Przed kilku tygodniami dała się tu słyszyć pogłoska, że Jéj Kr. Mość zamierza w ciągu tegorocznego lata, zrobić wycieczkę do Portugalji. Obecnie pogłoska ta zdaje się nabierać niejakiego prawdopodobieństwa, albowiem jacht królewski *Victoria and Albert* udał się na wody portugalskie i ma tam przez 8 dni krążyć.

— Poprzednie doniesienie dzienników, że Jéj Król. Mość zamierza wakujące dwa ordery podwiązki nadać lordom Palmerston i Fortescue, potwierdzone jest obecnie przez dzienniki półurzędowe.

— Zaraz z ostatniem uświęceniem traktatu marcowego, rozpoczął się ogień wojny parlamentarnéj, który oddawna tlił się pod popiołem. Dwa przeciwne sobie wojska zwołane dziś były na radę wojenną przez swoich naczelnych wodzów, lordów Palmerston i Derby, i wiemy już, że lord Derby głównie starał się poskromić zbytnią hardość swoich głównych paladynów, a szczególnie starego Spoonera z jego bezowocnym tryumfem w kwestji Maynooth; kiedy tymczasem lord Palmerston występował przed chciwą walki falangą swoich rycerzy, jako rozdrażniony. Plan kampanji derbystów rozpoczyna się od mocji na gany dla rządu z powodu zaniedbania które pociągnęło za sobą upadek Karsu, którą pan Whiteside (konserwatywno-protestancki adwokat z Dublina), ma dziś przedstawić w Izbie niższéj, tudzież mocji lorda Lovaine, ganiącéj rząd za niestosowne zarządzenie fajerwerków z powodu traktatu paryzkiego, zamiast zarządzenia przedewszystkiem nabożeństwa dziękczynnego z tego powodu; daléj idzie groźny wniosek sir Lyttona Bulwer w kwestji Ameryki centralnéj i nakoniec dopełniający poprzednią mocję wniosek pana Baillie w przedmiocie niesłusznego postępowania rządu w sporze z Stanami Zjednoczonemi o rekrutowanie. Rozkład dowództwa tych poczwórnych ataków, w których Derby, Disraeli i Walpole, nie wzięli żadnego udziału, pokazuje, że torysowie nie chcą aby dłużéj ciężył na nich zarzut, że im brak znakomitych talentów parlamentowych. Plan obrony któremu lord Palmerston swoją przyszłość chce powierzyć, zasadza się na wysłaniu na sam front ciężkiéj artylerji, to jest na zagrożeniu rozwiązaniem parlamentu. Skuteczność téj pogróżki, która obliczona na funty sterlingi wyrównywa karze pieniężnéj nałożonéj na wszystkich członków Izby niższéj w sumie przynajmniéj 100,000 fst. (*) okazała się niejednokrotnie w ostatnich czasach. Dodamy tylko jeszcze, że ta pogróżka więcéj jest wymierzoną przeciw własnemu stronnictwu pierwszego ministra, które posiada niezaprzeczoną większość, ale mu jéj niekiedy odmawia, niż przeciw derbytom. (*Neue Preussische Zeitung*).

AUSTRJA.

Wiedeń 28 Kwietnia. Piękna dodatkowa uroczystość do obrzędu położenia węgielnego kamienia wotalnéj świątyni, miała miejsce przedwczoraj. Była to świetna uczta urządzona przez artystów Wiednia dla arcy-księcia Maxymiljana, najstarszego brata Jego Ces. Mości, który dał pierwszą myśl zbudowania wotalnego kościoła. Nie brakowało tu stosownych emblematów i mówiących manifestacji odpowiednich przedmiotowi uczty. Cztéry książęta kościoła, nuncjusz apostolski, arcy-biskupi Granu i Wiednia, i biskup Hermansztadu, zaszczycili ucztę swoją obecnością, równie jak minister oświecenia.

— Słychać, że zmniejszanie wojska austrjackiego w Księztwach Naddunajskich, odbywać się będzie brygadami, w terminach miesięcznych. Cały korpus okupacyjny składa się z czterech dywizji czyli 8 brygad. Jeśli to prawda, że co miesiąc jedna tylko brygada opuści Księztwa, w takim razie potrzebaby blisko trzech kwartałów do zupełnéj ewakuacji.

Słychać w tutejszych kółkach finansowych, że rząd na zebraniu się komisji do uregulowania cła na Elbie, zamierza zaproponować zupełne zniesienie tego cła.

— Przybyła tu deputacja władz miejskich z Pragi, aby ministrowi spraw wewnętrznych Alexandrowi baronowi Bach, wręczyć dyplom honorowego obywatela Pragi. (*Neue Pr. Ztg*).

(*) Są to nieuniknione koszta przy nowych wyborach.

---

poczęły się pokazywać na ich miejscu dnie posępne choć jeszcze nie chmurne, w których to niebo wygląda jakby jednostajny namiot z szarego płótna, a powietrze się coraz więcéj zaostrza i chłodne wiatry zawiewają od gór. Już i noce zaczynały być ciemne, często i jednéj gwiazdki nie obaczyć do świtu, jeno księżyc się blado przez mgły grube przebija, właśnie jakoby świeca zapalona za błoną.

Otoż jednéj nocy tak właśnie ciemnéj, spał sobie Przewoźniczek jak zawsze w swéj chatce. A miał on małą chacinę, prawie jeno budę zlepioną z odziomków i chrustu, po tamtéj stronie Sanu prosto naprzeciw Kępy. Otóż kiedy śpi sobie w najlepsze, zdaje mu się przez sen, jakoby coś zapukało w okienko. I drugi raz mu się tak zdaje; budzi się ze snu: a ono puka doprawdy. Tedy się zerwie i przeżegnawszy się, spyta:

— A kto tam?

A na to głos mu odpowie ze dworu:

— Wstańcieno Przewoźniczku i przewieźcie mnie na drugi brzeg.

Więc myślał sobie: iść albo nie iść? — bo jakiś głos był potężny i zdało się niby straszny. Tu obowiązek każe mu wieźć a strach go trochę tamuje, ale tymczasem znowu ów głos się odzywa mówiąc:

— Wstajcieno, wstajcie, bo mi pilno na tamtą stronę.

Nie było tedy co robić, zaprosił więc gościa do chaty a sam wziął ognia niecać. Skrzypnęły drzwi i gość wszedł, a przewoźniczek dmuchał pilno na piecu i trzasek dokładał. A kiedy już dobry płomień wybuchnął, on się obrócił ku drzwiom i spojrzał na gościa. Ale ledwie co spojrzał, zatrząsł się cały i aż przysiadł od strachu. A było się czego przestraszyć na prawdę.

Bo owo gość ów był to dziad stary, ale taki barczysty i wielki, że gdyby nie był tak bardzo zgarbiony, to byłby się w chacie nie zmieścił. A ów dziad miał włos długi i brodę wielką strzępiastą i twarz prawie ogromną, a na niéj kilka kres na policzkach, które się aż pozrastały ze sobą. Szaty jego były bardzo podarte, po obydwóch bokach miał wielkie sakwy, a jak w jednem ręku trzymał różaniec z wielkim mosiężnym krzyżykiem, tak w drugiem znowu miał wielką laskę sękatą i nakrzesaną przy końcu.

Tak bardzo strasznie wyglądał i Przewoźniczek bardzo się przeląkł i powiedział sobie, że jużby za nic w świecie z nim w nocy nie siadł do czółna. Tedy już się nawet nie zbierał, a kiedy go dziad naglił do tego, rzekł mu:

— Już ta ja z wami nie pojadę po nocy, ale są tam przy brzegu dwa czółna a tutaj wiosło, odwiążcie sobie czółno i przewieźcie się sami, a jak dobijecie do brzegu, to poszukajcie tam kołków i znów mi czółno przywiążcie.

Już wolał był i czółno stracić w złym razie, niżeli płynąć z tym dziadem. Ale Dziad nie nalegał na niego, jeno wziąwszy wiosło, podziękował, polecił go Bogu i poszedł.

Po jego wyjściu Przewoźniczek pacierz odmówił i nazad się położył, ale już zasnąć nie mógł, jeno tak myślał sobie do rana.

A tymczasem Dziad poszedł do brzegu i zaczął szukać tych czółen. Ale ani sposób ich znaleść, noc bardzo ciemna, a brzeg wysoki, więc aż do wody nie było widać, a tu i z brzegu się spuszczać nie można, bo nie ciężko gdzie upaść i śmierć znaleść nieszukaną. To wszystko bardzo niecierpliwiło Dziada: widać pilno mu było na tamtą stronę. A kiedy widział, że nie da rady, wzdychał mocno: o Boże, Boże! dajże mi stanąć na Kępie przededniem.

Ale to wszystko nie pomagało i byłoby nie

— Czytamy w korespondencji z Wiednia do *Gazety Kolońskiéj*, że dotąd synod narodowy biskupów austrjackich nie zajmował się jeszcze żadną propozycją rządową, że zatem ciągle był prezydowany przez nuncjusza papiezkiego. Narady dotychczas tyczą się tylko kwestji karności kościelnéj. Przedstawiono z naleganiem potrzebę aby duchowieństwo regularne w swojem ubraniu, mieszkaniu, słowem w swojem publicznem życiu okazywało prostotę zgodną z jego missją. Członkowie tego duchowieństwa nie mają odtąd ukazywać się publicznie inaczéj, jak w przepisanym stroju, nie mają uczęszczać ani do teatrów, ani na bale, do kawiarń, słowem wstrzymać się od wszelkiego kroku któryby mógł zmniejszać uszanowanie jakie im się należy i wpływ jaki wywierać powinni. Zakaz uczęszczania do teatru niepowinien nikogo dziwić, ponieważ jedynie zbyteczna tolerancja opinji i to prawie w samym tylko Wiedniu, dozwalała duchownym używać téj zabawy. *(Independance Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 28 Kwietnia. Ostatnia nadzieja rządu skłonienia Papieża do podróży do Paryża, zdaje się być obecnie straconą; wnosimy to przynajmniéj ztąd, że te same osoby które niedawno jeszcze zdawały się cieszyć pewnością przybycia Ojca świętego, teraz odrazu zapewniają, że Ludwik Napoleon wcale go nie zapraszał i dodają, że podróż Papieża do Francji miałaby nawet pod względem politycznym ważne niedogodności.

Otrzymywane przez rząd doniesienia z okolic Paryża, w przedmiocie widoków tegorocznych żniw, ciągle brzmią bardzo pomyślnie i co do wina przedstawiają się najpiękniejsze nadzieje.

Książe Napoleon zaraz po obrzędzie chrztu księcia następcy tronu, uda się paropływem *Reine Hortense* do Anglji i Irlandji.

— Hrabia Morny mięć będzie jako nadzwyczajny poseł w Petersburgu, bardzo znaczne kapitały do rozrządzenia. Zabiera on z sobą srebra prezydentury Ciała prawodawczego, ponieważ srebra poselstwa w Petersburgu nie są dość wykwintne. Hrabia w tych dniach już podobno wyjedzie. Jenerał de la Rue towarzyszyć będzie hrabiemu Morny; mylnie mówiono że ma po nim pozostać tam jako zwyczajny ambasador.

— Ali pasza, pełnomocnik turecki przy kongresie paryzkim, udaje się z całą rodziną i licznym orszakiem do Londynu.

— Na dzisiejszem posiedzeniu tak w senacie jak i w Ciele prawodawczem rząd przedstawił text traktatu, którego ratyfikacje zostały wymienione. Hrabia Morny przedstawił w mowie do Ciała prawodawczego korzyści, jakie polityka Cesarza wyjednała dla Francji. Podziękował on Cesarzowi imieniem Izby, że raczył ją w pewnym względzie zespolić z pamiętnemi czynami swojéj zagranicznéj polityki. Mowa pana Morny została zakończoną okrzykami »Niech żyje Cesarz!« a p. minister stanu Fould odpowiedział na ten wiwat, że zda Cesarzowi sprawę z przychylnych wrażeń Izby. *(Ind. Belge.)*

Constitutionnel zaprzecza pogłosce, jakoby Cesarz zaprosił jenerała Narvaez na mający się odbyć wielki przegląd. *(Bresl. Ztg.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 24 Kwietnia. Walka parlamentarna któréj spodziewano się w kortezach z okoliczności wypadków w Walencji, nie przyszła do skutku, ponieważ w nieobecności księcia Witorji progresiści chociaż ganiąc postępowanie jenerała Zabala i rozbrojenie milicji, nie chcieli jednak wzbudzić kłopotów i trudności rządowi. Demokraci i socjaliści ograniczeni na własnych siłach, napróżno usiłowali rozpocząć walkę. Zdaje się zresztą, że w Madrycie panuje dotąd pewne wahanie w ocenieniu prawdziwego położenia Walencji i mniéj więcéj surowych obowiązków jakie ono wkłada na delegowanego władzy centralnéj.

Donoszą z Madrytu 27go kwietnia drogą telegraficzną, że książe Witorji dniem pierwéj przybył o godzinie 6éj wieczorem do Walladolid i że został tam przyjęty z wielkim zapałem. *(Indépendance Belge).*

P R U S S Y.

— Czytamy w gazecie *Le Nord*:

Z pomiędzy wszystkich projektów roztrząsanych w Izbie drugiéj, żaden nie wywołał tak namiętnych i drażliwych rozpraw jak projekt organizacji municypalnéj miast i gmin wiejskich w prowincji nadreńskiéj. Opozycja nadała tym rozprawom cechę czysto-polityczną, zarzucając rządowi i większości, że chce zatrzeć wszystko co pozostało z instytucji francuzkiego pochodzenia. *(Le Nord).*

T U R C J A.

— O doniesionem już przez telegraf powstaniu w Napluz, dowiadujemy się następujących szczegółów: W dniu 4 b. m. ludność mahometańska w Napluz powstała przeciw chrześcijanom. Sprowadziło to najsmutniejsze skutki. Cztery osoby postradały życie, a między innemi ojciec ajenta pruskiego Sayd Kawas. Ośmiu innych poniosło rany. Fanatyczny tłum napadł na domy ajentów angielskiego i francuzkiego, zrabował je i zniszczył. Podobnież zrabowany został kościół grecki, ołtarz obalono i księgi kościelne poniszczono. Wszystkie prawie chrześcijańskie domy uległy także rabunkowi. Jednym z niewielu domów które szczęśliwie ocalały, był dom ajenta konsularnego pruskiego. Gdyby nieszczęśliwy jego ojciec do niego się był schronił, a nie do ajencji konsularnéj angielskiéj, byłby niewątpliwie ocalony. Dzieci i kobiety nie były także oszczędzane wśród zamięszania i uległy rozmaitym gwałtom i cierpieniom. Za pierwszy powód całego tego zawichrzenia podają, że jakiś podróżny angielski, rozgniewany natarczywością mahometańskiego żebraka, uderzył go końcem swojéj strzelby, która nabita wystrzeliła i żebrak padł bez życia. Z tego nieszczęśliwego wypadku korzystali zapaleńcy, niezadowoleni z hatihumaju i umieszczonych w nim przywilejów dla chrześcijan, aby przeciw nim wzburzyć ludność mahometańską.

Pod pozorem że wiara mahometańska zagrożona jest upadkiem, złośliwi fanatycy w piątek 4go kwietnia zamknęli meczety i tym sposobem przeszkodzili wyznawcom proroka dopełnić przepisane modlitwy. Łatwo dający się rozdrażnić tłum pospolstwa, zbuntował się i rzucił na chrześcijan. Anglik który przypadkiem zabił owego żebraka, został przez gubernatora miejscowego przed zemstą gminu zasłoniony, ale za jego nieostrożność bardzo wielu odpokutowało. Zdaje się że powstanie nie rozszerzyło się daléj, co tém pożądańszém jest, ponieważ przy zupełnym braku regularnego wojska i przy wielce przemagającéj liczbie mahometan w porównaniu z chrześcijanami w tych okolicach, trudno byłoby skuteczną udzielić opiekę ludności chrześcijańskiéj.

W dniu 5tym kwietnia z powodu narodzenia się następcy tronu francuzkiego, odśpiewane zostało w kościele maronitów w Beirut uroczyste *Te Deum*, na którém muszyr Wamik-pasza ze swemi pierwszemi urzędnikami, tudzież wszyscy konsulowie byli obecnemi. W braku regularnego wojska, eskorta paszy składała się z baszy-buzuków, którzy w swoich beduińskich ubiorach, stanowili dziwne zjawisko w kościele chrześcijańskim.

W tym także dniu pierwszy raz zawieszono niewielki dzwon w kościele maronitów i od czasu wojen krzyżowych, pierwszy raz odgłos kościelnego dzwonu dał się słyszyć w Beirut. W takich miejscach jak tu, gdzie ludność chrześcijańska trzy razy liczniejszą jest od mahometańskiéj, ostatni hattihumajun sułtański wyda nader pomyślne owoce, ale mieszkańcy chrześcijańscy miejsc gdzie stosunek tych dwóch ludności jest odwrotny, znajdują się w nienajkorzystniejszém położeniu.

Drogą telegraficzną z Marsylji otrzymaliśmy następujące jeszcze wiadomości w tym przedmiocie z Jaffa 16go kwietnia: W dniu 15tym miała miejsce w Napluz nowa i bardzo krwawa bójka w któréj gubernator odniósł zwycięztwo nad buntownikami. Zażądał on pomocy wojskowéj z Jeruzalem. Energiczne zachowanie się paszy i konsulów w Jeruzalem, usunęło niebezpieczeństwo. W czasie powstania w Napluz, flagi konsularne zostały pozrywane i spalone. Kościoły greckie i kaplice ewangielickie zostały zupełnie wypróżnione. *(Neue Preussische Zeitung).*

Konstantynopol 17 Kwietnia. Ewakuacja rozpoczęła się w bardzo rozciągłych wymiarach. Największa czynność panuje we wszystkich gałęziach służby dla przyspieszenia chwili w któréj Krym zostanie powrócony Rossji, a Turcja saméj sobie.

Jednakże pomimo téj gorliwości, obliczają że potrzeba będzie jeszcze przynajmniéj trzech miesięcy, nim pół-wysep Krymski będzie wypróżniony, a dwa razy tyle do ewakuacji zupełnéj prowincji tureckich. Okupacja militarna Księztw Naddunajskich przez wojska austrjackie, nie przedłuży się więcéj nad ten ostatni termin. *(Indep. Belge).*

W Ł O C H Y.

— Donoszą nam z Rzymu:

Rytuał przy kreowaniu nowych kardynałów w niektórych punktach nie miał dostatecznych przepisów. W tych dniach ogłoszone postanowie-

---

pomogło, gdyby nie to, że już zaczęło pomału szarzeć na wschodzie. Więc przy brzasku choć jeszcze słabym, dojrzał przecie Dziad czółen i zlazłszy z brzegu, prędko jedno odwiązał, wskoczył w nie jakby młody i przewiózł się prosto do Kępy tak dobrze, jakby tędy się woził codziennie.

A przybiwszy do brzegu, czółno przywiązał do kołka i zaraz wskoczył na Kępę.

A stanąwszy na brzegu, rzucił się jakby krzyżem na ziemię, wołając mocnym głosem ze łzami:

— O! moja ziemio kochana! przecież cię jeszcze raz widzę w tem życiu!...

A potem leżał jeszcze tak krzyżem przez krótką chwilę, — pewno się modlił w cichości.

A już brzask się wzmógł dobrze i zaczęło świtać pomału.

Tedy zerwał się nagle i biegł prosto przed siebie. A kiedy przybiegł na środek Kępy i obaczył tylko zgliszcze i komin sterczący z chaty: stanął nagle, jak gdyby piorun koło niego uderzył, i ręce załamał przed sobą.

I stał tak chwilę z załamanemi rękami, i patrzał.

A potem się opamiętał, i zdał się być całe spokojny. Obchodził całe pogorzelisko i wszędzie się pilnie rozglądał. — Na owem miejscu, gdzie sypiała Urszula, stał długą chwilę, były tam jeszcze niedopalone deski z jéj łóżka, więc ich kijem dotykał i patrzał na nie i mruczał coś sobie po cichu. I inne miejsca, zgoła wszystkie kąty obszedł, a w każdem się chwilkę zatrzymał owo właśnie jak gdyby sobie wspominał: tu to stało a tutaj owo, tędy tak było a owędy tak znowu. I wzdychał bardzo, że to z tego wszystkiego została jeno garstka popiołu! — A potem siadł na gruzach starego pieca i głowę opuściwszy na piersi, bardzo się smutno zadumał.

A właśnie wtedy już rozedniało, ludzie we wsi już powstawali, a pacholęta goniły bydła i trzody na paszę.

Tedy Dziad patrzał na nie i myślał, a potem kiwał ręką, ażeby które przyszło do niego. Ale i to i owo spojrzało tylko na Dziada, a że tak strasznie wyglądał, szło daléj. Ale przecie się jedno chłopię trafiło, które przybiegło ku niemu. Tedy on je ujął za rękę i spytał łagodnie:

— Powiedzże mi moje dziecko, dawno się ta chata spaliła, która tu stała na Kępie?

A chłopię śmiało mu w oczy spojrzało i rzekło:

— O wiośnie.

Tedy Dziad znowu:

— A gdzież się ci ludzie podzieli, którzy tutaj mieszkali?

A chłopię na to:

— Halka jest u państwa we dworze, a Urszula umarła w szpitalu.

— Umarła! — zawołał Dziad na to i w téj chwili stanęły mu dwie wielkie łzy w oczach, które mu się zaraz po policzkach stoczyły, ale ażeby ich chłopię nie obaczyło, Dziad wypuścił je z ręku a sam się na stronę odwrócił.

A kiedy znowu spojrzał przed siebie, chłopięcia już przy nim nie było.

Tedy siedział znowu samotnie i dumał.

(Dalszy ciąg nastąpi)

nie kongregacji do ceremonji kościelnych zawiera: *ad tollenda dubia quae passim circa Caeremoniale a novis Cardinalibus in eorum promotione servandum oriebantur*, podaje się nowy, od dotychczasowego w wielu szczegółach różny i uzupełniający go ceremonjał, złożony z trzynastu rozdziałów.
(*Neue Preussische Zeitung*).

Przegląd literatury krajowéj.

Czas *dodatek miesięczny do gazety krakowskiéj tegoż tytułu. Zeszyt 1szy, tomu 1go.*
(Dokończenie.)

To rozproszenie gruntów sięga odległych czasów, ale stało się stanowczem przez różne przepisy między latami 1780 a 1790 wydane, które nietykalność *status quo* posiadłości ziemskich zawarowały; a w roku 1850 pomimo zaszłéj gwałtownéj zmiany w stosunkach gospodarskich, w sile swojéj utrzymane zostały. Ciągłe kollizje są ich bezpośrednim skutkiem. Zdaniem autora zdaje się winienby rząd austrjacki stan taki na drodze administracyjnéj usunąć i przymusową regulację przeprowadzić. Stanowczo nie dzielimy z nim przekonania. Sądzimy że usunięcie przepisów utrwalających obecne położenie rzeczy, owszem ułatwienie porozumienia wzajemnego i zamiany dla łączenia podzielonych gruntów, wreszcie nawet prawo dozwalające w niektórych okolicznościach stronie szkodującéj zmuszenia sąsiada do zamiany za słusznem wynagrodzeniem, lub do sprzedaży gruntu dzielącego posiadłość ziemską, będzie powolniejszym, ale pewnym, a jedynie sprawiedliwym środkiem, którego użycie zalecać należy. Sposób przez autora podawany, sprzeciwia się zasadzie prawa cywilnego, jest wkroczeniem w attrybucje prywatnego działania i sądu, nie przedstawia rękojmi dokładnego uwzględnienia pojedyńczych interesów, a rząd krajowy lub strony na wielkie koszta wystawia.

Artykuł o Bollandystach jest dokładnem bardzo historycznem wykazaniem różnych autorów, którzy się zajmowali pisaniem olbrzymiego dzieła, pod tytułem: *acta sanctorum*. Dzieło to na które przez dwa wieki składało się tylu znakomitych uczonych teologów, zawiera w sobie dzieje chrześcjańskie, i jako takie jest jedynem. Pomiędzy znakomitemi, ze wszech miar ludźmi, którzy przyłożyli się do wystawienia tego wiekowego pomnika ojcom i podporom kościoła, u nas Piotr Skarga pierwsze zajmuje miejsce. Nazwa Bollandystów jak wiadomo wzięła swój początek od Jana Bollandusa, który wszystkie rozpierzchnięte do jego czasów prace i badania oczyścił z błędów, uporządkował i w systematyczną zgromadził całość.

Wiersz Wincentego Pola pod tytułem: »Zima w puszczy« pisany śmiało, jędrnie, dosadnie, jak wszystko co wychodzi z pod pióra galicyjskiego poety, gładko bardzo się czyta. Jakiś szlachcic czując niesmak do świata, zasiadł sobie na puszczy, przyjmuje odwiedziny dawnego znajomego, zaprasza go na polowanie i tam go uczy czytać w rozwartéj księdze natury:

Otóż to mi księga mądra,
Rzecz do sęku i do jądra,
Cicha praca a pobożna,
Więc nauczyć się cóś można.

Już niejednokrotnie zdarzyło mi się widzieć w kilku pracach Pola, które zdaje się z najgłębszych tajników ducha jego są wysnute, jakiś wstręt do fałszywéj drogi, na któréj jak utrzymuje poeta. znajdują się obecnie nasza cywilizacja. Pochodzi to w części od lubowania się w przeszłości, któréj się Pol całkiem oddał i z któréj odżywił tyle cudnych a prawdziwych obrazów, a powtóre może i ztąd, iż postawienie na pierwszem miejscu materjalnego interesu, które jest przeważną cechą naszéj dziewiętnasto-wiecznéj cywilizacji i tyle wsławionego postępu, razi delikatne instykta poety. — Zamyka się on więc w sercu swojém jak samotnik, odgranicza się o ile możności myślą i uczuciem od biegu światowych rzeczy. Chociaż nie zupełnie zdaje nam się sprawiedliwem, potępiać tak bezwzględnie popęd któremu ludzkość ulega, a który jak każda chwila przejścia. jest może przygotowaniem w częściowym swoim postępie do wielkiéj epoki odrodzenia ducha, to z drugiéj strony nie winić poety, że marzy o lepszem, zwłaszcza jeżeli marzenia swoje w ten sposób wyraża:

Tylko dzielny może sprostać,
Tylko mężny może dostać,
Tylko wierny dopomoże,
Tylko czysty obmyć może.
Więc takiego staw na czele,
Aby grzechów poniósł wiele,
I przy lada sprawie marnéj,
Jako kozieł padł ofiarny.

Krwawe znamie powieść, albo raczéj wyjątek z powieści, jest opowiadaniem osnutem na tle życia naszego, z drugiéj połowy XVIIIgo stulecia, przez K. S. Bodzantowicza. Tok opowiadania miły i gładki, wiele prawdy w opisie osób i szczegółów, w ogóle powieść ta z niezwykłem czyta się zajęciem, co tem bardziéj na zaletę pana Bodzantowicza przemawia, że utwory tego rodzaju, a większych rozmiarów Rzewuskiego, Chodźki i Kaczkowskiego, uczyniły nas pod tym względem bardzo wymagającymi.

Przegląd piśmiennictwa Lucjana Siemieńskiego, zawiera wiele bardzo trafnych ogólnych uwag. Siemieński najbardziéj ubolewa nad pewnym rodzajem rzemieślnictwa, wkradającym się w dziedzinę sztuki, a powtóre nad tym niewstrzymanym popędem do powieści i pisania feljetonowego, co to na drobnéj treści, a wątłéj nieraz podstawie, rozwija systemat krasomóstwa pisarskiego i ozdób stylowych. Co do powieści zaś Siemieński lęka się a słusznie, żebyśmy pomimo talentu, pojęcia potrzeb ogółu i szlachetnych dążności, kilku światłych pisarzy, którzy stoją u steru téj gałęzi literatury nie popadli w zboczenie, jakiemu literatura francuzka uległa w przedostatnich czasach. Teraz kiedy Francja wyleczyła się już po części z téj choroby piśmienniczéj, u nas zaczynają pojawiać się od czasu do czasu w podobnymże rodzaju utwory, ponętne może tytułem i zajęciem, a szkodliwe w dążności i skutkach, które bogdajby nie znalazły naśladowców ani poparcia w czytelnikach. »Namnożyło się pisarzy«, mówi Siemieński, »a z nimi książek, ale czy literatura prawdziwa zyskała co na wewnętrznéj sile—wątpię. Źródło natchnień biło dotąd z nieba, lub ze związanéj z nimi ziemi.—a teraz?.... W wieku przemysłowym i rękodzielniczym i literatura przybiera ten sam charakter. Cóż dziwnego że chęć zysku nawet i miłość własna wyklucza tę świętną wadę. która może zastąpić inne wyższe przymioty serca i duszy, tam gdzie tych przedmiotów brakuje. Nie jeden powiada: piszę bo płacą, mniejsza o to że jutro do ręki nikt nie weźmie tego com napisał, kiedy mnie dziś czytają.«

To zdanie zawiera w sobie prawdę tak silnie bijącą w oczy, że żadnego nawet poparcia nie potrzebuje. Sam przegląd ważniejszych publikacji w roku zeszłym wydanych, pobieżny i nie zupełnie dokładny, ale usprawiedliwia Siemieńskiego to, że chciał jak to sam wyznaje, skreślić najwierniejszy obraz dzisiejszéj chwili, więc nie tyle o książkach ile o obecnym stanie umysłów powiedzieć. Ponieważ zaś podobnego rodzaju przegląd piśmiennictwa, mają się w każdym dalszym dodatku do Czasu powtarzać, znajdzie Siemieński dość czasu i miejsca na wyrażenie szczerego i jasnego zdania, o potrzebach literatury i stanie jéj obecnym u nas.

Przy końcu dodatku, pod nazwą *Kroniki*, znajdują się korrespondencje z różnych miast znakomitszych, w których przy pobieżnem sprawozdaniu o ruchu społeczeńskim, literackim i artystycznym każdego z miejsc zkąd korrespondencja datowana, przedewszystkiem dotykane są przedmioty najbardziéj nas dotyczące. — Artykuł miejscowy z Krakowa stanowi niejako wstęp do téj kroniki. Zeszyt styczniowy zawiera korespondencję ze Lwowa, Wiednia, Poznania, Berlina, Drezna, Paryża, Londynu, Rzymu, Petersburga. Z Warszawy nie ma nic, ale podobno brak ten w lutowym i marcowym zeszycie już zapełnionym został.

Wacław Szymanowski.

NEKROLOGJA.

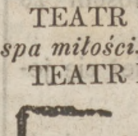
„Nie tak żyłem, abym się wstydził żyć między wami.“ — Temi słowy św. Ambrożego pocieszał dostojny nasz ksiądz Skarga stroskanych nad sobą towarzyszów; temi śmiało mogła była koić smutek i troskliwość w czuwaniu męża i trzech synów, uśmiarzać żałość ich, podzielaną przez liczny poczet krewnych i przyjaciół, zmarła w dniu 6 stycznia bieżącego roku Zofja z Przyłuskich Konopacka, deputata Franciszka Konopackiego małżonka.

Czynów chwały, odgłosu i bohaterstwa, rozmaite bywają pobudki. Szlachetne serce niochybnie jest źródłem wszelkich domowych, cichych cnót niewieścich. Pominąwszy wierność u ołtarza pzzysiężoną, pominawszy wrodzoną a wszyskim matkom właściwą czułość i zabiegi staranne około wykształcenia dzieci, co wszystko do nieodzownych zaliczamy obowiązków kobiety. Zofjc Konopacka jak najświęciśj spełniając je, odznaczała się jeszcze wylaniem współczucia nad wyśledzoną gdziekolwiek obcą niedolą. Drogie godło wiary naszéj, braterstwo w Chrystusie, było u niéj bodźcem do ciągłych przysług cierpiącym, niedostatnim i naciśnionym przemocą, z gotowością zawsze poręki lub stawienia się gdzie ją kto wzywał do wpływu. — Jeśli robiono uwagę, że niekiedy mniéj godnych zaszczyca opieką jakcy macierzyńską, zastawiała się zdaniem na ewangielicznem pobłażaniu opartem, że człowiek z każdej wady jeszcze powstać zdoła, bo ta pożądana zmiana od jego woli zależy; uległy zaś przywarom, a opuszczony od losu i ludzi może się poddać rozpaczy ku zupełnemu upadkowi wiary i ufności w Bogu. Ztąd też żal po niéj, nieogranicza się na samym tylko domu, rodzinie i znających jéj wartość, gdzie odpowiedne położeniu społecznemu łączyły ją ściślejsze stosunki. Wiele jawnych dziś łez poświadcza, że zmarła czuwającą była w odgadywaniu nieśmiałości ku wyciąganiu ręki: instynktem serca, ciche niosła wsparcie i wszelką pomoc w duchu religijnym. W ciągu dwuletniéj ciężkiéj choroby na raka w piersi, przywodziła nam wzorem wytrwania to święte prawidło, że droga cierpliwości jest drogą zbawienia pomniała na to że Chrystus z Krzyża, przeszedł do raju. Nie dożywszy lat półwiecznych, w boleści okropnéj ciała, bez syknienia a z ufnością w Bogu, wzniosła się duchem swobodnym, aby Mu zdać rachunek z poczciwego życia. Niewłaściwemi zdają się dla niektórych, dość częste w pismach publicznych świadectwa o zasłudze zmarłych. Zdaje nam się że raczéj ubolewać przystoi, że znaczna liczba godnych wspomnienia ubywa dla świata. Bo jak zaniedbanie wzmianki o umarłym, nie jest jeszcze dowodem że na nie wcale nie zasłużył; tak z drugiéj strony nie masz podobno tak śmiałych, aby się ważyli niecne życie za wzór nam przedstawiać. Zwłoki ś. p. Zofji z Przyłuskich Konopackiéj, sprowadzone z Kamieńca Podolskiego, (gdzie daremnie na nieuleczone cierpienia szukała ratunku) do właściwéj parafji w Nowogrodwołyńskim powiecie. miasteczka Lubaru, uczczone zostały żalem i modłami za jéj duszę, przez licznie zebrane towarzystwo krewnych i przyjaciół, na jéj pogrzeb w dniu 5 (17) kwietnia 1856 roku. S. K.

— Wyszedł z druku Bibljoteki Warszawskiéj zeszyt CLXXXV i zawiera: Normanowie i Germanowie, z uwagą na dzieło p. A. Muncha: Der Norske Folks Historie, tudzież poglądem na Germanią przez Tacyta opisaną i jéj u polskich pisarzów wziętość. przez Wacława Alex. Maciejowskiego. „Jermoła,“ obrazki wiejskie przez J. I. Kraszewskiego (ciąg dalszy). Najdawniejsze dzieje salin krakowskich, aż do żupnictwa Jana Bonara. czyli do r. 1515. przez Hiero. Łabęckiego. O wypieku chleba, przez St. Przystańskiego. Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Giulia Grisi. Ristori: Myrrha i Rosmunda Alfierego. Przyjęcie p. Legouvé do akademji. Studnia artyzejska w lasku Bulońskim. Gospodarstwo rybne p. Boste. Wiadomości literackie. „Juljusz Cezar,“ tragedja w 5ciu aktach, przekład z Szekspira, przez J. Paszkowskiego. Poezje. „Nad kolebką“ przez W. Korytyńskiego. Śmiech (naśladowanie z francuzkiego), przez Ant. Czajkowskiego. Kronika literacka. Przegląd muzykalny. Doręcznik muzyczny przez Józefa Sikorskiego, przez M. K. Mechanika teoretyczna dla użytku inżynierów i techników, przez Juljusza Wejsbacha i t. d., przełożona na język polski przez Stanisława Bakka inżyniera. Warszawa. 1856, przez S. P. Wyrachowanie masy i wartości drzewa opałowego w klocach, oraz porównanie wartości tegoż z węglem kamiennym i torfem, przez Benedykta Alexandrowicza. Warszawa 1855, przez K. S. Rozmaitości. O rzeźbiarstwie, przez A L. Kronika bibljograficzna. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Marzec r. b.

TEATR WIELKI. Dziś: *Violetta.* — Jutro: *Wyspa miłości.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Wesele Figara.*



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godz. 8éj rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 12 1/4 po południu osobowo-towarowy do Łowicza; o godzinie 4téj i pół po południu osobowy (sznelcug) do Granicy i Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 9éj 1/4 rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 5téj 3/4 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzinie 11téj wieczór osobowy z Granicy i Łowicza.

Sprostowanie. — W nrze 27 Kroniki na str. 16j, w szpalcie 3éj, wierszu 11tym ma być Dyrekcji Głównéj, zamiast Dyrekcji Szczegółowéj. Następnie w wierszu 18tym zamiast Józef ma być Michał.

W drukarni J. Ungra — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Kwietnia (3 Maja) 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański